# OPIEKUN DOMOWY

Warszawa dnia 30 Sierpnia / 11 Września 1867 roku.

Nr 37. | Cena w Warszawie 20 kop. miesięcznie.—Cena na prowincji na stacjach pocztowych 75 kop. kwartalnie. Redakcja i Ekspedycja Główna przy rogu ulicy Leszno i Solnéj pod Nr. 715. | Rok III.







Siuk—Sułtan wielkiej kirgizkiej hordy.

## O KIRGIZACH.

Południowo-wschodnie granice Rossji zalegają rozległe stepy, w których żyją Kirgizy. Stepy te, zaczynają się prawie zaraz za Wołgą, rozciągają się daleko na wschód, północ i południe między morzem Kaspijskiem i Aralskiem.

Zanim opowiemy o samych Kirgizach, wypada nam poświęcić chwil kilka bliższemu poznaniu stepów, wśród których ten naród mieszka.

Posępne, dzikie, bozwodne i bezleśne, piasczyste, i zaledwie w części zaludnione narodem koczującym Kirgizów, stepy te przedstawiają podróżnemu prawdziwie zatrważający widok.

W północnej części stepów, znajduje się wprawdzie urywek grzbietów gór Uralskich i Ałtajskich, lecz zato na południu i wśrodku, rozległa tylko płaszczyzna przedstawia się oku. Są tam jeziora jak np. Aksakal, tudzież rzeki jak w północnej stronie Czernaja rzeczka i inne, lecz prawie bez wody, gdyż na wiosnę są one zapełnione topniejącemi tylko śniegami, a ku jesieni lasem sitowia, w którym zamiast ryb przebywają dziki i borsuki. Grunt stepów Kirgizkich jest bardzo rozmaity; w jednych miejscach mianowicie około grzbietu gór Uralskich, znajduje się płodny czarnoziem, w innych znów nieurodzajna słoniawa lub piasek. Piasek ten, bardzo często bywa przenoszony przez wiatr z jednego miejsca na drugie i wtedy tylko pozostaje niewzruszonym, gdy jest wzmocniony przez korzenie traw i krzaczków, które służą za dobrą paszę dla owiec, koni i wielbłądów. W miejscach tych rośnie także trzcina, a szczególniej małe drzewko zwane przez Kirgizów saksauł. W ogóle przeto jedynym rzec można użytkiem ze stepów, jest tam chów zwierząt domowych, jako to: koni i bydła w północnej stronie, a ku południowi wielbłądów i owiec. Łąki bowiem i wygony znajdujące się na stepach i służące za pastwisko dla licznych trzód Kirgizkich, często porastają nawet obfitemi i pożywnemi trawami, a rośliny znajdujące się na wydmach piasczystych, są tylko zdatne na pokarm dla niewybrednych wielbłądów. Żadnych zaś owoców i jarzyn u nas rosnących, mieszkańcy tamtejsi wcale nie znają.

Co do zwierząt, to oprócz domowych, jako to: wielbłądów, [1]) koni, bydła, owiec, kóz i psów, znajdują się tam i zające, wilki, dziki, borsuki, a nawet niekiedy i antylopy. Z ptaków zaś: orły, jastrzębie, wróble, jaskółki, dzikie kaczki, gęsi, i t. p. Niezbywa tam także i na jaszczurkach różnego gatunku, i na w obfitości znajdujących się komarach natrętnych. Ale dosyć już o stepach Kirgizkich. Zwróćmy teraz bliższą uwagę na ich mieszkańców, a zacząwszy od religji, przypatrzmy się ich dziejom wkrótkości, charakterowi, obyczajom i w ogóle wewnętrznemu życiu.

Cały naród Kirgizów jest wyznania Machometa, lecz religja ich machometańska jest zmieszana z różnemi obrzędami bałwochalczemi.

Co do dziejów tego narodu, te składają się z samych prawie tylko opowieści i legend, tak o krwawych wyprawach, grabieży chciwych ich wodzów często z obcej narodowości pochodzących, którzy wsławiwszy się odwagą i siłą, zjawiali się w środku koczującej dziczy i przewodząc jej, pustoszyli okolice, jak i o rozlicznych napadach azjatyckich ludów na tę część wschodniej Europy. Od niepamiętnych bowiem czasów, z równin środkowej Azji, nieraz przychodziły do Europy tłumy dzikich koczowników, a pustosząc wszystko co tylko spotkały na drodze, wprowadzały przestrach w podbite przez siebie kraje. W XIII wieku (1224 r.) np. przybyła jedna groźna ich część pod nazwą Mongołów do południowej Rossji, w której granicach długo szerzyła zniszczenie, a nawet rozpościerała swą władzę i dopiero w r. 1480 car Jan III zdołał zrzucić to nienawistne ich jarzmo.

W teraźniejszych też stepach Kirgizkich, każda mogiła wznosząca się wzgórkiem wśród rozległej płaszczyzny i każde prawie miejsce ma swoją legendę lub smutne wspomnienia do opowiadania. Atoli podania te, i dawne legendy miejscowe przechodząc z ust do ust, od pokolenia do pokolenia, zupełnie się przekształciły pod wyobrażeniami azyjatyckich umysłów. Sami nawet Kirgizy jak i wszyscy mieszkańcy Wschodu, takie mają mniemanie o swem pochodzeniu, że kraj ich 6 razy zmieniał zupełnie swe granice i to coraz inaczej, i że za każdym razem wszyscy mieszkańcy ginęli bez śladu. O ile takie mniemanie może być do prawdy podobnem, łatwo każdy z czytelników osądzi—w każdym jednak razie jest ono małym probierzem pojęć i wyobrażeń tych ludów.

Kirgizy należą do szczepu tureckiego i sami nazwali się Kajzakami (Kajsak, Kazak, Козакъ). Po upadku złotej hordy, gdy na jej zwaliskach wiele państw powstało, wzmogli się i Kajzacy, lecz potem ciągłe napady różnych dzikich hord, zmusiły ich znowu udać się pod opiekę Rossji, pod którą jedna z hord t. j. Bukeja od r. 1801 dopiero zostaje. [1])

Na początku przeszłego stulecia rządzeni przez chanów, [2]) Kirgiz-Kajsakowie dzielą się teraz na cztery główne oddziały zwane hordami, a mianowicie: na wielką i średnią dawniej, a teraz oddział Kirgizów Syberyjskich; małą, a dziś oddział Kirgizów Oremburgskich za Uralem i wewnętrzną czyli Bukiejewską, między Wołgą i Uralem. Każda z tych hord, zostaje pod zwierzchnictwem Rady zarządu całego oddziału, do składu której oprócz prezydenta, należy jeszcze 2-ch sułtanów.

Prócz tego każda horda Kirgizów czyli odrębne ich pokolenie, dzieli się znów na rody, a w każdym z nich jest przełożony, zwykle sułtan zwany, zarządzającym. Rody te dzielą się jeszcze na mniejsze podziały, zostające pod przewodnictwem starszych i na tak zwane auły (jakby wsie u nas), złożone z kilku lub kilkunastu kibitek; a nawet zakładają Kirgizy także niekiedy i małe osady, w których przy drewnianym domku stoi zwykle kilka kibitek—jedyne ich mieszkania latem i zimą,

[1]) Wielbłądy jako domowe zwierzęta znajdujące się: w stepach Kirgizkich, Persji i Mongolji, wszystkie są dwugarbne; w Afryce zaś, Arabji i poczęści w środkowej Azyi, są jednogarbne—lecz w dzikim stanie nigdzie ich nie ma.

[1]) Horda Bukeja, jest tak nazwaną od Bukeja jednego z sułtanów Kirgizkich, potomka Nuralichana.

[2]) Chan, wyraz turecko-mongolski: chan, kan, znaczył pierwiastkowo władzę zależnego t. j. wassala, w nowszych zaś czasach „chan", znaczy to samo co perski szach, król, i w ogóle jest tytułem Czyngyz-hana potomków, jako to: panujących Krymu, Uzbeków i sułtanów Ottomańskich.

ponieważ z powodu braku drzewa nie mogą sobie stawiać budynków i zresztą prowadzą głównię życie koczujące, wędrując wszędzie ze swemi ulubionemi kibitkami, konno lub na wielbłądach. Przez kibitki ich bowiem nie należy rozumieć podróżnych wozków, lecz są to pewnego rodzaju namioty, zrobione z nieprzemakającej materji (podobnej do grubego sukna) zwanej wojłokiem, pokrywającej drewnianą kratkę dającą się złatwością złożyć wjeden pęk i przewozić z miejsca na miejsce na wielbłądach. W każdej takiej kibitce mieści się oddzielna rodzina, koczująca zwykle razem z innemi należącemi do tegoż samego aułu.

Podczas spoczynku i dłuższego zatrzymania się Kirgizów na jednem miejscu, wewnątrz zestawionych wtedy kibitek, stoją po bokach tu i owdzie skrzynki z różnemi sprzętami, ubiorami, a na ścianach widać poprzewieszane zbroje. Ze środka ziemnej podłogi wybucha ogień, nad którym ustawiony kocioł, dostarcza znużonym nieraz wędrowcom gorącego posiłku, a przez okrągły otwór na wierzchu kibitki, ulatują w powietrzu gęste kłęby dymu z obszernego ogniska.

Charakter Kirgiza jest chciwy, przewrotny i niedowierzający lecz tylko dla swoich, gdyż względem obcych Kirgizi są bardzo gościnni. Namiętnie lubią oni pogadanki i całe nieraz noce na nich tylko spędzają, popijając ulubiony kumys czyli napój, składający się z niewielkiej ilości lekkiego spirytusu wraz z mlekiem klaczy lub wielbłądziem, gdyż samego spirytusu ani też wódki, wyznawcom religi Machometa pić nie jest dozwolonem. Zresztą sposób życia Kirgizów jest bardzo prosty, a ulubione ich pokarmy stanowi mięso końskie, baranie, kozie, a w lecie mleko, ser i masło.

Prowadząc w ten sposób życie, prawdziwie rzec można, iż tylko o fizycznem swoim pamiętają rozwoju, strona bowiem umysłowa zupełnie jest u nich zaniedbaną, a oświata przy pracy jedyne i największe bogactwo narodów stanowiąca, na najniższym stoi stopniu. Od bardzo młodego już wieku, dzieci pozostawiają Kirgizy bez dozoru. Skoro tylko nauczy się dziecko jeździć konno, to już prawie nigdy nie rozstaje się z koniem bez względu czy to chłopiec lub dziewczyna, w skutek czego mają oni nogi nieco krzywe i nie zupełnie są zdolni do chodzenia. Kirgizy żenią się jednym z 3-ch następujących sposobów: albo po następstwie, albo przez porwanie kobiety, albo nareszcie podług naznaczenia i woli rodziców. Wdowa bowiem po Kirgizie, wedle zwyczaju jest obowiązana koniecznie wyjść za brata, a gdy tego nie ma, to za najbliższego krewnego zeszłego jej męża. Łatwo więc sobie wystawić, o ile podobne małżeństwa mogą być nieraz niezgodne z uczuciami serca, lecz odwieczny zwyczaj surowo nakazuje go spełniać. Jeżeli zaś małżeństwo zawierają z woli rodziców, to wtedy mężczyzna kupuje sobie żonę, płacąc za nią kałym, t. j. tak zwaną opłatę: końmi, owcami, i. t. p. która się powiększa przy kupnie następnej żony [1]). Kirgizy w ogóle nie mają dla żon żadnego uszanowania, trzymając je w stanie niewolnictwa i niedowierzania, prawie nie do towarzystwa lecz do posługi i wyręczania, i jak powiada znakomity nasz podróżnik p. Edward Ostrowski w Tomie I-ym liście 10-ym na str. 200 swego dzieła [2]), że widział nieraz podczas dokuczliwego upału w stepie, Kirgiza jadącego wygodnie na wielbłądzie, gdy tymczasem żona szła przy nim pieszo prowadząc za cugle wielbłąda. Prócz tego, żony Kirgizów same muszą doglądać i ubierać konie i wielbłądy w podróżach.

Najzwyczajniejszą, najwygodniejszą i ulubioną jazdą Kirgiza, jest podróż konno i w tej sztuce śmiało rzec można iż celują. Kirgizki także jeżdżą konno dobrze i zręcznie, wożąc dzieci z sobą na koniach trzymają je wtedy na ręku, lub też nieco starsze sadzają przed sobą. Wozów zaś nie znają tam prawie zupełnie.

Wyścigi konne są też jakby rodzajem narodowej zabawy Kirgizów i wszelkie uroczystości, wesela i uczty, jak opisuje p. Ostrowski [3]) naoczny tego świadek, bez wyścigów się tam nie obejdą. Na ucztach zaś i zabawach, Kirgizy odznaczają się wielką grzecznością i gościnnością, co zaiste jest szczególnym przymiotem i wybitną cechą tego narodu. O ich gościnności, której sam od sułtana doświadczał, opisuje p. Ostrowski na str: 50. L. XIII. co następuje:

„W dzień naznaczony po południu, z prezydującym w Radzie i wielu jeszcze innemi zaproszonemi osobami, udaliśmy się na tę przejażdżkę i większa część nas jechała konno na rączych kirgizkich biegunach. Za przybyciem naszym, cała czereda kirgizów (mówi p. Ostrowski na str: 52) pozdrowiła nas niskim ukłonem, zdjąwszy wierzchnie czapki lub małachaje (kapelusze).” Dalej na str: 59 pisze: „Służba przyjęła konie, a sułtan wyszedł na nasze spotkanie aż za próg swojej kibitki, co przy wrodzonem lenistwie Kirgizów, było dowodem niepospolitej grzeczności.”

„Wprowadziwszy nas do kibitki, prosił o zajęcie wskazanych miejsc na poduszkach, a sam na jednej z nich zasiadł z podkurczonemi na krzyż nogami.” Jak suto częstował swych gości, obszernie opisuje p. Ostrowski w Liście XIII. T. II str. 59—62 wyżej wspomnionego dzieła. Co do ubiorów wreszcie kirgizów, ten bywa rozmaity: głowę noszą oni zwykle ogoloną, na której oprócz jarmułki (fezki), noszą czapkę futrem obszytą, lub kapelusz biały spiczasty z ciemnego wojłoku z wielkiem rondem, zwanym małachajem.

Na ciele zaś oprócz koszuli mają kaftan, na który zakładają znów drugi, jakby płaszcz z wielbłądziego sukna, czekmem zwany. Buty noszą niezgrabne, z długiemi cholewami. Bogatsi Kirkizy i sułtani mają głowę także ogoloną, a na niej noszą czapki kształtem zbliżone do ostrokręgu naczęściej aksamitne ozdobione galonami i obszyte futrem. Na to wkładają cienki biały z dużem rondem kapelusz, również galonami ozdobiony. Oprócz koszuli, noszą oni długi żupan z drogich perskich materij, przepasując się wązkim pasem kirgizkim, ozdabianym srebrnemi blaszkami, z za którego widać krótki błyszczący sztylet lub półkolisty pałasz.

Kobiety zaś kirgizkie, wcale nie zajmująco się ubierają. Zamężne mają głowy obwiązane chustką białą, a dziewczyny czerwoną.

---

[1]) W stepach Kirgizkich bowiem wszystko się liczy na konie, bydło, owce i kozy i t. p.—zapłata uczyniona w ten sposob zowie się „kałym.”

[2]) Listy z podróży odbytej do stepów Kirgiz—Kajsackich. Grodno 1859.

[3]) w L. II. D. XIV. swojej podróży do stepów.

Bogatsze zaś Kirkizki, noszą małe czapeczki aksamitne, obszywane u dołu futrem, a u szeroko rozpuszczonych włosów wystających z pod czapeczki, przyczepiają zwykle różne blaszki i ozdoby srebrne. Niektóre z nich nawet noszą pewnego rodzaju welony, któremi niby od niechcenia twarze swe i wdzięki zasłaniają.

Suknie noszą zwykle jedwabne, wyszywane cienkim galonkiem, jedne bez figur, drugie wycięte, i tem się różnią Kirkizki od swych sąsiadek północno-zachodnich t.j. od kobiet kałmyckich, które dzieląc wszystkie trudy i prowadząc spólny sposób życia z mężami, jednostajnie się też z nimi ubierają.

Oto jest pobieżnie skreślony charakter i obraz wewnętrznego życia Kirgizów, — więcej zaś szczegółów zajmujących, znajdzie ciekawy czytelnik w opisach różnych podróżników po tej części Wschodu, między któremi jedno z pierwszych miejsc, zajmuje bezwątpienia wyżej cytowane dziełko Edwarda Ostrowskiego. *Kazimierz Mejer.*

---

### W CZASIE CHOLERY. [1])

Czemuż to ludzie zaniepokojeni
Wzrok swój złzawiony kornie wznoszą w Nieba?...
Wisła już gniewną falą się nie pieni,
Już jej wściekłości zwalczać nie potrzeba,
Z po za chmur czarnych wychyliło lice
Ożywcze słońce i patrzy na łany,
I spija z błoni żywioł rozhukany,
Z lic łzy, któremi wezbrały źrenice;
Zwolna lecz ciągle osusza się pole,
Wybrzeże nową porasta zielenią,
Czemuż ich oczy od łez się czerwienią?
Zkąd ta posępna boleść na ich czole?
Cóż to ich chłoszcze, przeraża i trwoży?...
Inny bicz Boży!

Niszcząca powódź nawiedza wybrzeża,
Nadziei żniwa pozbawia niziny,
Cios nowy wszystkich zarówno uderza,
I dziesięcinę chce pobrać z krainy.
Ojców zabiera truchlejącym synom
I niedorosłe córki z matek łona,
Tutaj na ręku męża gaśnie żona,
Tam bracia, siostry, wydarci rodzinom....
O szczęście, spokój, o drogie nadzieje
Lud drży, łzy leje.

W szpitalu, siny, na łożu boleści,
Człek wczoraj silny jeszcze — dziś już kona;
Na licach jego nie znać łzy niewieściej,
Lecz tchnienie ciężko dobywa się z łona,
Widać mu serce stygnące zakrwawia
Okropna trwoga o drobną gromadkę
Dziatwy, co ojca straciła i matkę,
Której był wszystkiem i którą zostawia...
Innych otacza przywiązanych grono,
A przy tem tylko siostra miłosierna,
Co biednym służyć przysięgła — i wierna
Swojéj przysiędze, mową namaszczoną
Niby balsamem wiary krzepi ducha,
Skarg jego słucha...
Stało się... skończył... Do wspólnego dołu
Jednego więcej przyjmie ziemia święta,
Wśród tych co do niej złożeni pospołu
Mogiły starca nie znajdą wnuczęta......

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .
O! niech się na niej trawa zazieleni,
Niech kwiaty polne nad nią się rozwiną,
Nim słońce nowe wzejdzie nad krainą,
Niech zbliźni rany tych co dziś strapieni!
Do tego trzeba nie rozpaczy niemej,
Trzeba się wszystkim zgodnie wziąść za ręce,
Powiedzieć sobie: łzy wdowie, dziecięce,
Płyną strumieniem — lecz my je otrzemy.
*Komu śmierć ojca wzięła, niech się stanie*
*Synem dla starca co utracił syna,*
*Płacząca dzieci straconych rodzina*
*Niech da siérotom chléb i wychowanie,*
Na święty związek tych co pozostali
Z temi co poszli na podatek krwawy
Wielki Bóg z Niebios zwróci wzrok łaskawy,
Klęskę oddali.
*Wołody Skiba.*

---

[1]) Patrzeć drzeworyt zamieszczony w N. 36-m Opiekuna Domowego. (*Redakcja*).

---

## SAMOBÓJCA.

### POWIEŚĆ KARPACKA.

(*Ciąg dalszy*, Patrz Nr. 36).

Ale Dawid niepowiedział jeszcze tego, czem miał ostatecznie i najdosadniej o swej wyższości Mrożka przekonać.

Sądząc, że już dosyć nakładł mu w głowę nauk, i że zaopatrzony niemi zbrodniarz będzie przynajmniej przez czas jakiś ostróżniejszym i złapać się nieda — o co głównie Dawidowi chodziło, gdyż prędzej złapany mógł się wygadać i jego narazić, — Dawid otworzył z klucza drzwi alkierza i rzekł do Mrożka.

— Teraz idź...

— Zgodziłeś się mnie odwieźć — szepnął Mrożek.

Dawid spojrzał mu bystro w oczy, nie wyczytał w nich żadnej ukrytej myśli, tej bowiem Mrożek nie miał czasu powziąć jeszcze i roześmiał się.

— Nu, potrzebowałem ja ciebie tak długo uczyć i tyle ci gadać, żebym cię miał odwozić?!...

— A to dla czego?

— Jaki ty głupi!... Niby to nie byłoby łatwiejsze zawieźć cię w góry, zabić cię w drodze i zabrać tobie resztę pieniędzy?... Ty mnie na świecie niepotrzebny, bo jak ciebie złapią to ty mnie w pląćzesz, już ja to wiem.... ale mnie ciebie żal, bo ty się opłaciłeś doskonale i za nic.... dlatego ja ci daruję życie i powiadam ci, że ciebie odwozić nie będę.

— Słuchaj żydzie — odparł mu na to Mrożek — zaufanie za zaufanie, ja ci powiem że i ty także nie jesteś taki mądry jak myślisz..., jabym cię był uprzedził w drodze...

— Tybyś mnie zabił — uśmiechnął się znowu żyd, — i odebrałbyś mi co swoje... nu, ty zaczynasz myśleć tak, jak powinien taki co się bierze do takich rzeczy.... tylko szkoda że ty nie myślisz sam, a myśli tobie trzeba poddawać. Żebym ja ciebie chciał odwieźć, to jabym nie brał z sobą pieniędzy i nie poddałbym ci tej myśli i nie bałbym się nic i zrobiłbym swoje.

Mrożek czuł, że karczmarz ma słuszność i nie miał potrzeby go się obawiać.

— Więc idź — kończył Dawid — odwieźć ciebie nie chcę i nie chcę widzieć gdzie pójdziesz i co robić będziesz. Jak ci będę potrzebny, przychodź do mnie — a nie, to nie. Zapłaciłeś Dawidowi, to Dawid zawsze zrobi dla ciebie co będzie mógł.... Dawid tobie

nawet powie jeszcze jedno.... choć to może zawiele za tę trochę pieniędzy coś mu dał...

Wiedząc już z doświadczenia jak doskonale karczmarz rozumiał teorją zbrodni, Mrożek niezmiernie zaciekawił się do tego zwierzenia, które miał usłyszeć; gdyby Dawid kazał mu za nie zapłacić oddzielnie, byłby gotów to uczynić. Arendarz dał mu tę naukę, nie żądając osobnej dopłaty.

daj mi połowę i on mu oddać musi, tak jak ty mnie oddałeś... Powiedz sam czy nie lepiej brać podatek od głupstwa takich co wszystko zaryzykowali, niż wszystko ryzykować i nic nie mieć? Jeśli się to nie wyda co zrobiłeś, porzuć takie rzemiosło.... to głupie rzemiosło.. Można żyć i być z ustawą karną w zgodzie, posłuchaj mnie.... mnie ciebie żal. Wszyscy tacy jak ty, pokończyli w kajdanach albo na stryczku, a dzie-



Kirgiz z wielkiej hordy.

A nauka to była bynajmniej niespodziewana.

— Słuchaj—mówił mu Dawid—człowiek rozumny nigdy nie robi takich rzeczy jak ty porobił..... Dawidek... ty uważasz Dawidka za licho wie co..... a Dawidek jak go tu widzisz, nigdy jeszcze nie miał i nie będzie miał potrzeby obmywać rąk, żeby tego ludzie nie spostrzegli.... Dawidek nigdy nie wziął tego czego mu ludzie dobrowolnie nie dali.... Bo widzisz na co się to przydało? Kiedy kto robi tak jak ty, to ryzykuje gardło i cóż ma z tego? Pierwszy lepszy mądrzejszy od niego przyjdzie i powie: od-

ci Dawidka będą karetami jeździły i nie będą się wstydziły swego ojca... bo Dawid miał rozum...

Karczmarz karpacki, jak go ze słów jego poznać można, był jednym z ludzi najprzebieglejszych i najprzewrotniejszych pod słońcem, a że ostateczności schodzą się z sobą, więc przewrotność jego graniczyła z moralnością. To co powiedział naostatku Mrożkowi, było nie ledwie nauką moralną, chociaż było kwintessencją zepsucia—wychodziło bowiem z rozumowań egoizmu, a nie z miłości bliźniego. Mówił mu nie kradnij, nie zabijaj, zupełnie tak jak

stoi w dziesięciorgu przykazania, ale dodawał: nie rób tego, bo to zła spekulacja, czego w przykazaniach nie ma. Ludzie tego ustroju moralnego co Dawid, postawili sobie za pewnik, że po za obrębem prawa jest jeszcze ogromne pole do ich działalności zupełnie bezpiecznej, że zatem jest głupstwem i niebezpieczeństwem różnić się z prawem. Gdyby prawa mogły być doskonałe, gdyby wszystko co się dzieje na świecie mogło kiedyś być ujawnionem, ludzie tacy jak Dawid musieliby być moralnemi mimo woli. Zbrodnia dla nich nie jest zbrodnią, lecz błędem, który być przestaje dopiero wtenczas, gdy nie ma niebezpieczeństwa, żeby prawo dosiądz ją mogło. Trzymając się takiej zasady, ludzie podobni obracają się w społeczeństwie skalani i czarni na wewnątrz, ale z pogodnem czołem i niepowalaną ręką; dobijają się nazwy porządnych, bo są z prawem w porządku, a ci którzyby o nich cokolwiek więcej powiedzieć mogli, milczeć muszą lub gdyby mówić chcieli słuchani nie będą, bo się z ustawą pisaną poróżnili.

Mrożek opuścił karczmę rozmyślając o tem wszystkiem co usłyszał od Dawida. W naukach jego im dłużej się zastanawiał, tem głębszą upatrywał logikę.

— Ten żyd ma rozum—mówił do siebie,—a ja jestem głupi. Wolałbym być nim niż sobą... Trzeba odmienić sposób postępowania i zwrócić się na inną drogę.

I zaczął myśleć nad reformą swojego życia, nad jego przerobieniem i zastosowaniem do teorji, którą mu wyłożył karczmarz.

— Wszystko co dotąd porobiłem—myślał dostawszy konia i wyjeżdżając z wioski,—to nie ja porobiłem tylko Mrożek.... Mrożek był głupi, złapał co mu wpadło pod rękę i czmychnął wiedząc o tem, że go ludzie ścigać będą... To coś tak pospolitego, tak nędznego, że wstydziłbym się przyznać do tego przed Dawidem. Cały dowcip Mrożka zasadzał się na tem, że nie tak uciekał jak inni i nietędy, którędy inni uciekać zwykli. Ale gdyby się nie udało?... Aż mnie dreszcz przechodzi na samą myśl.... Ze wszystkiego co zrobił Mrożek, jedno tylko było prawdziwie mądre... to jedno że przestał być Mrożkiem.... popełnił samobójstwo... i zmartwychstał sobie jako Jan Świt. Tę sztukę to by nawet Dawid pochwalił. Otóż Jan Świt nie powinien być taki głupi, jak był nieboszczyk Mrożek.... Jan Świt będzie mądrzejszym, będzie postępował inaczej....

Długo dumał jak ma postępować na przyszłość, aż nareszcie przyszedł do wniosku:

— Jan Świt nigdy nie będzie miał potrzeby obmywać rąk, żeby ich ludzie nie spostrzegli... Jan Świt nigdy nie weźmie czego mu ludzie dobrowolnie nie dadzą... Jan Świt będzie takim mądrym jak Dawid.....

Jechali dalej. Góral, który wynajął Mrożkowi konie, od czasu do czasu próbował zawiązywać z nim rozmowę, to wymieniając mu nazwiska szczytów ukazujących się w oddali, to napomykając o podaniach do różnych miejscowości przywiązanych, o zbójnikach i o skarbach zaklętych—Mrożek zbywał go półsłówkami i dalej w myśli snuł swoje plany, uśmiechając się niekiedy nadzieją ich urzeczywistnienia.

Może dla lepszego wbicia sobie w pamięć swego nowego nazwiska, ile razy myślał o sobie nazywał się zawsze Janem Świtem.

— Jan Świt będzie porządnym człowiekiem — rzekł sobie wreszcie,—nie dosyć na tem... będzie mądrym jak Dawid.... nie dosyć na tem, Jan Świt musi tego dokazać, że w koło niego wszyscy będą łotry, a on sam będzie porządnym człowiekiem.

Teraz dopiero odezwało się w nim *ja*, o którem zdawał się zapominać na chwilę.

— Tak...dokażę swego—mówił w duchu,—wszyscy się mnie bać będą, a ja nikogo... zakasuję Dawida, a gdyby mi lazł w drogę, zgubię go i sam zostanę.

Gdy to myślał, oko jego błyskało dziwnym ogniem, a nieprzyjemne rysy jego twarzy ucharakteryzował i odmienił jakiś wyraz piekielnej potęgi.

Tymczasem kiedy Mrożek wyszedł z karczmy i poszedł na wieś za poszukiwaniem koni, Dawid wyszedł przed swe domostwo i ciekawie spoglądał za nim.

— Temu człowiekowi bardzo źle z oczów patrzy—mówił do siebie—i zdaję mi się, że ja nieraz jeszcze o nim usłyszę. Nie ten jeden raz przyszedł na moje podwórko. To już zupełny łotr, będzie mi się musiał nieraz opłacać, nim skończy. A że nieskończy dobrze, nu to pewne... żebym ja tak nie był Dawidem. Dla mnie złoty interes, chociaż ostróżnie trzeba z nim. Ja mu tyle nagadał, co mu jeszcze więcej w głowie zawróci, a zawsze mnie oszczędzać będzie jak co do czego przyjdzie, bo się mnie będzie bał... Tylko szkoda, co ja mu jeszcze jednego nie powiedział... Jemu trzeba było powiedzieć jeszcze tak: Słuchaj no ty.... jak ciebie złapią, to ty sobie łżyj jak chcesz ale o Dawidku ani słówka, bo jakby Dawidka wzięli przez ciebie, to Dawidek zawsze się wykręci bo ma rozum, ale tobie tak się przysłuży, że już więcej się na świat nie pokażesz... Szkoda, że ja mu tego jeszcze niepowiedział.

Tak rozmyślając, o ile mu wynioślejsze cokolwiek nad inne chaty górskiej wioski położenie karczmy pozwoliło, upatrywał gdzie się obraca Mrożek, czy znajdzie konie i w którą stronę się zwróci.

Po niejakim czasie zobaczył go wyjeżdżającego.

— Pojechał—rzekł do siebie—Marcin go powiózł Marcin pewno powiezie go ku Tatrom, chyba żeby koniecznie gdzieindziej chciał... Ta droga się rozdziela za Zieloną górką. Gdyby się puścił na prawo dalej w Karpaty, toby go już widzieć nie można, lecz jeżeli pojedzie na lewo w Tatry, to go jeszcze zobaczę za pół-godziny, ot tam na skręcie przez szkło.

Wrócił do karczmy i po niejakim czasie wyszedł z niej uzbrojony małą polową lunetą.

Mrożek w istocie pojechał tą stroną, w której mógł być jeszcze widzianym, nim jednak pokazał się na skręcie na którym Dawid mógł go zobaczyć, uwaga karczmarza na chwilę skierowała się w inną stronę.

Zdaleka tą samą drogą, którą przed godziną przeszło pojechali żandarmi i którą przyszedł Mrożek, szedł człowiek ubrany zupełnie tak, jak w opowiadaniach swoich górale lubią przedstawiać opryszków. Do zwykłego ubioru górskich mieszkańców pododawał różne malownicze dodatki: pas do przesady ponabijał świecącemi guzikami i sprzączkami, za kapelusz zatknął niezbędne pióro, uzbroił się w nóż i pistolety, młodą i przyjemną twarz nachmurzył—słowem wstał z czasów dawniejszych i powrócił w te same góry, gdzie o nim już teraz krążą tylko powieści i podania. I teraz prawda w Karpatach

spotkać można czasem ludzi nie szanujących cudzej własności, trudniących się złodziejstwem i grabieżą, lecz to już prości złodzieje i napastnicy. Poetyczna postać opryszka co spokojnie mijał biedniejszych, a łupem zebranym na bogatych przeciw którym tylko w razie oporu uciekał się broni, dzielił się nawet niekiedy z ubogiemi, znikła już z górskich wąwozów. Człowiek który się ukazał Dawidowi, miał w całej swojej charakterystyce coś takiego, co mimowolnie mówiło, że był lub chciał być może owych dawnych opryszków wskrzeszeniem.[1])

Dawid przeląkł się trochę, lecz nie opryszka tylko o opryszka.

— Antek—pomyślał spostrzegając go,—zawsze głupi, zawsze nieostróżny. Polazł w tę stronę i nic mi nie powiedział. Tam właśnie posłałem żandarmów!... Już to zawsze biéda z człowiekiem kiedy jest niespełna rozumu.... Ma szczęście że go nie zdybali!...

Na widok karczmarza, opryszek przyśpieszył kroku.

— Słuchajcie Dawid, mam wam coś powiedzieć —rzekł zbliżając się.

— Ty głupi—przerwał mu nie słuchając karczmarz—zawsze tam leziesz gdzie cię nie potrzeba. Byli tutaj żandarmi....

— Ta i cóż?

— Myślałem że jesteś w inszej stronie jak powiedziałeś i posłałem ich tutaj. Byliby cię wzięli jak swego.

— Oho!... Ja się właśnie boję żandarmów!... Widziałem ich... przejechali o dziesięć kroków...

— Ty nie igraj z nieszczęściem, ja tobie mówię...

— Myślicie, że ja taki opryszek jak te dzisiejsze zbóje, co przed lada żandarmem drżą... oho!... Antek jeżeli poszedł na zbój, to dla tego żeby o nim ludzie kiedyś szeroko po górach rozprawiali...

— Jak powieszą... przerwał Dawid.

— Milcz Dawidku—zawołał góral zaciskając pięście,—milcz, bo cię roztrzęsę...

— Nu, ja tobie chcę dobrze, a ty się gniewasz. Ja tobie mówię, jak sobie pościelesz tak się wyśpiesz.

— Nie wasza rzecz Dawidku, tylko moja. Dajcie mi pokój, już ja dokażę swego. Antek będzie sławny na Tatry, na Bieskidy i na całe Karpaty aż do końca. Juhasy będą śpiewki śpiewali o Antku, tak jak śpiewają o Janosiku.

— Daj mi pokój—przerwrał mu Dawid—idź do karczmy napij się wódki i zaczekaj na mnie.... może będzie robota dla ciebie.

— Ja mam wam coś powiedzieć, Dawidku.

— Później.

— Nie, bo to pilne... tam jest trup w górach...

— Co?... krzyknął przerażony karczmarz —tyś oszalał Antek.... stryczek ci pachnie.

— Nie macie się tak czego strachać Dawidku, to nie mój...

— Nie kłamiesz?—spytał arendarz, przenikliwie patrząc mu w oczy.

— Cobym miał kłamać?....albo to się was boję?—odparł Antek dobrze wytrzymując wzrok Dawida.

[1]) Patrzeć wizerunek opryszka karpackiego, pomieszczony w w Nr. 35-m Opiekuna. z r. b. *(Redakcja).*

*(Dalszy ciąg nastąpi).*

# ROZMAITOŚCI.

— **Stary gnat.** Niech cię niegorszy czytelniku, tak trywjalny tytuł, bo kość, o której tu powiedzieć kilka słów zamierzamy—kość walająca się po śmietnikach i rynsztokach, kość, o którą często psy zażartą toczą walkę – w rękach umiejętnych staje się nieocenionym materjałem, dzięki któremu wielu ludzi nie tylko przyzwoite znajduje utrzymanie, ale nawet znacznych dorabia się funduszów. Nie mówim tu tylko o znanym powszechnie użyciu kości przy rafinowaniu cukru, ani też o coraz bardziej nawet i u nas upowszechniającym się zwyczaju, używania kości w stanie sproszkowanym jako nawozu. Ma ona bowiem wiele innych zastósowań, o których zaledwie mała część specjalistów dokładne posiada wyobrażenie. Oto z nich niektóre: Oprócz znanej zupy dla biednych czyli zupy Rumfordzkiej, w Anglji i w innych przemysłowych krajach używają kości na trzonki i różne oprawy noży, widelców, scyzoryków, wyrabiają z nich guziki, grzebienie i rozmaite ozdoby naśladujące kość słoniową. Po wygotowaniu kości tworzy się na ścianach naczyń biały osad, przydatny do robienia mydła nadewszystko wyborniejszych gatunków, oraz świec stearynowych, którym nadają ową prześliczną białość i przezroczystość, jakiej dawnym sposobem lane świece mieć nie mogą. Obok tej massy, rozgotowana kość tworzy galaretę, z której po odparowania wody tworzy się kleisty karuk, wartujący najmniej w Anglji 6 złp. za funt. Resztki jej mogą przydać się do ozdób lichtarzy; robiono z niej nawet przezrocza na użytek pracujących przy świetle po nocach, do stawiania przed światłem aby nieraziło oczu. Kleju z kości używają cieśle, stolarze i szklarze, nitując nim stłuczone naczynia szklane, fajansowe i porcelanowe. Galareta powyższa zmięszana z melasem i innemi ingredjancjami, tworzy gatunek lepkiej massy służącej do powlekania walców drukarskich, aby czernidło równo się na czcionki w formach przyjmowało i wytłaczało. Mnóstwo zabawek dziecinnych, które w handlu uchodzą za guttaperchowe, są zrobione z tejże galatyny czyli galarety kościowej. Oprócz tych wielorakich użytków, niektórych części kości używają w topierniach do odsączenia srebra od ołowiu, a garncarze nadają niemi lśniącą polewę naczyniom, fajansom i porcelanie. Węgiel kości sproszkowany, używa się przy fabrykacji szuwaksu, a nawet wyrabia się z niego jeden gatunek pachnideł! Takie to są użytki kości, która najniesłuszniej w gminnem naszem przysłowiu służy do oznaczenia rzeczy zgoła niepożytecznej. Jakżeby wiele i innych znalazło się rzeczy, które lubo uznane u nas za bezużyteczne i niepotrzebne, gdzieindziej tysiące rąk zajmują i nieobliczone przynoszą procenta.

—**Papier** może być wyrabiany nie tylko ze starych szmat ale z wełny, włosów, jedwabiu, odpadków skór, słomy, drzewa, traw, kory i t. d. Najlepszy jednak papier wyrabia się z włókien lnianych, konopnych i bawełnianych. Bibuła i papier do pakowania, otrzymuje się z wełny i jedwabiu. Im szmaty bardziej są zużyte, tem papier otrzymuje się z nich łatwiej i jest delikatniejszy. Zanim wynaleziono papier ze szmat, wyrabiano ten ważny materjał z rośliny zwanej *Papyrus*, rosnącej w Egipcie. Gdy jednak cena jego znacznie się podniosła, poczęto zastępować go papierem bawełnianym w VIII wieku. Obok tego w Europie przez długi czas używano kosztownego papieru ze skór zwierzęcych, zwanego pergaminem. Papier ze lnu i konopi wynaleźli prawdopodobnie Arabowie w XII wieku.

—**Żelazo.** Niedawno jeszcze amerykańscy kowale sądzili, że ich ziomek z Pitsburga doprowadził swą sztukę do szczytu doskonałości, ukuwszy arkusz żelaza tak cienki, że trzebaby ułożyć jeden na drugim 1000 takich arkuszy, aby otrzymać grubość jednego cala! Jakoż rzeczywiście cienkość to zadziwiająca gdy zważym, że na 1 cal wyszłoby około 500

arkuszy pocztowego papieru, tak, że arkusz tego ostatniego jest dwa razy grubszy od arkusza żelaznego. Obecnie wszakże Anglicy o wiele przewyższyli Amerykanów: pewien majster fabryki Hallam et Com, wyrobił tak cienki arkusz żelaza, że na utworzenie grubości cala trzebaby 4,800 takich arkuszy— Do takiego to stopnia posunąć się może cierpliwość ludzka! godna zaiste podziwu i szacunku.



Kirgizka z wielkiej hordy.

w Drukarni J. Jaworskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Redaktor, Adam Mieczyński.